

Techniki i błystki zza Buga

Autor: Jacek Józwiak

O spinningowych przynętach zza naszej wschodniej granicy. Obrotówki, wahadłówki, rękodzieło - i techniki prowadzenia tych błystek. Trochę ciekawostek ze Wschodu.

O wędkowaniu za naszymi wschodnimi granicami pisałem już wielokrotnie. Wciąż podkreślam swoją fascynację podejściem do wędkowania, niesamowitą znajomość wody, rybich obyczajów oraz wynalazczość jaką wykazują wędkarze z tamtej strony świata.

Moja fascynacja wędkarstwem uprawianym za Bugiem, wyrażona swojego czasu także w TW online, trwa nadal. Szczególnie targowiska wędkarskie, odpowiedniki naszych giełd, ale znajdujące się w niemal każdym mieście leżącym nad wielką wodą, były dla mnie powodem do zadziwień i zachwytów. Idee meppsowsko-sumexowskie

W Charkowie i w Kijowie spotkałem na wędkarskich ladach błystki obrotowe bez korpusów, do których przywykłem. Miały za to w przedniej części ośki prowadzącej ołowiany ciężarek w kształcie ni to sanek, ni to narty, który pozwalał nawet najmniejsze przynęty posyłać daleko w nurt i prowadzić przy dnie bez względu na głębokość łowiska. Przypomniałem sobie wówczas, że za młodu łowiłem na podobne blaszki produkowane przez warszawską firmę z przedwojennymi tradycjami - SUM. Przypomniały mi się także rysunki i objaśnienia ze starych książek oraz meppsowska błystka na szczupaki zachwalana na łamach naszej prasy wielokrotnie...

Podczas swoich wyjazdów w tamtą stronę świata niemal zawsze miałem okazję być na rybach ze znakomitymi wędkarzami. Błysteczki, o których mowa wypróbowałem na Zalewie Kijowskim, na okoniowo-sandaczowych głębiach. Taka budowa przynęty ma kilka zapomnianych u nas zalet - po pierwsze, i jak widać z czwartkowego tekstu o łowieniu na koguty, najważniejsze, skrzydełko obraca się także podczas opadania przynęty na naprężonej żyłce. Od połowy głębokości łowiska biły w błystki okonie, równie pazerne na opadającą przynętę, bliżej dna zatrzymywały ją sandacze. Podczas powierzchniowego żerowania garbusów, co zdarzało się niekiedy, wabik ten okazywał się niezwykle skuteczny w chwilę po wpadnięciu do wody. Był też o oczko bardziej efektywny od gumek - fala hydroakustyczna emitowana przez obrotówkę jest wszak wyraźniejsza od dyndania silikonowego okonka.

Także podczas tradycyjnego prowadzenia przy dnie obrotówka tego systemu sprawdzała się znakomicie - dzięki obciążeniu z przodu oraz "płozie", o której wspominałem, przeskakiwała nad zaczepami. Poruszała się lekkim trymem na przód, więc najpierw na podwodne przeszkody trafiała ta ołowiana narta, więc rzadziej zapinała się na patykach czy kamieniach. Była doskonała na głębokie łowiska. Sprawiała jednak problemy na łowiskach płytkich - warunkiem tego "przeskakiwania" nad przeszkodami jest utrzymywanie jak największego kąta między drogą wabika a szczytówką, więc na wodzie niegłębokiej trzymanie kija niemal pionowo.

Przy szczytówce w górze opisywane blaszki znakomicie spisywały się na rzekach, ale prowadzone być musiały w poprzek nurtu lub pod prąd. I na Wschodzie i w Polsce łowiłem na nie okonie, sandacze, szczupaki oraz brzany na Sanie i Solince. Wyrwałem je jednak w ciągu dwóch lat i jakoś los nie rzucił mnie na ukraińskie i białoruskie giełdy wędkarskie. Znalazłem za to podobne błystki w ofercie Rublexa - nazywają się Voblex, mają główkę ze stopu drukarskiego, lżejszego od ołowiu, ale wystarczająco ciężkiego by mieć podobne właściwości jak "ruskie kręcioły". Także tę, że w o wiele mniejszym stopniu skręcają żyłkę. Voblexy znakomicie sprawdziły się w głębokich, morenowych jeziorach Mazur i Pomorza. Wabić brodząc

Inny pomysł, który już wielokrotnie wypraktykowałem na polskich rzekach podejrzewałem na Prypeci. Otóż niemal każdy brodzący spinningista - latem na ogół w gatkach i chińskich trampelówkach - miał przytroczoną do paska drobnooczkową siateczkę z kawałkami pokruszonego chleba. Na Prypeci polowano przede wszystkim na klenie i szczupaki. O ile te pierwsze same przepadają za chlebem, o tyle te drugie wabione były - podejrzewam - że nawet z dość daleka, przez stadka ruchliwej drobnicy ustawiającej się w strudze zanęty.

Tego typu zanęcanie okazało się w Polsce skutecznym sposobem także na jazie, brzany, a nawet na bolenie. W tym ostatnim przypadku można było świadomie odprowadzić ukleje od brzegu, za nimi podążały rapy i w oddaleniu od swoich stanowisk okazywały się znacznie mniej ostrożne. Korzystam z

siatki na warzywa z przewleczonym sznurkiem, chleb kruszę na grube cząstki. Wrzucam do siatki kilka i uzupełniam nowym, kiedy stary się wypłucze.

Wahadłówki - liliputki i wążiaczki

Nieliczni wędkarze pozostali wierni tym przynętom. Szczególnie od momentu, w którym na nasz rynek trafiły rippery i twistery, wahadłówki zostały rzucone w ką. Tymczasem nadal są tak samo skuteczne jak kiedyś.

Na Wschodzie pozostało bardzo wielu spinningistów, którzy nie dali się nowej modzie. Tam w dalszym ciągu wytwarza się całą masę odmian i mutacji znanych od wieków błystek. O ile, ze względu na kolorystykę, wolę duże błystki kupować w Polsce, o tyle blaszki maleńkie produkowane w domowych warsztatach na Ukrainie, w Rosji oraz na Białorusi są niesamowite. Łowiłem na nie pstrągi za Bugiem, łowiłem także w kraju. Błystki te najczęściej przypominają nasze gnomiki, są jednak głębiej wykępowane, karlinkowate. W podobny do karlinek sposób łączy się też różne metale - znitowywuje się na przykład błystkę z cienkiego mosiądzu z grubszą miedzianą, lub odwrotnie, na wypukłej stronie oksydowanej na czarno przynęty dolutowuje się błyszczący mosiężny pasek. Dochodzą do tego niesamowite eksperymenty galwanizerskie, które z jednobarwnej wahadłówki robią opalizujące klejnociki.

W Polsce, poza błystkami pstrągowymi sygnowanymi "robo" oraz metalizowanymi gnomikami "0" produkowanymi przez "Spinnexa" i "HRT" trudno już a takie cacka. Tymczasem właśnie gnomikokształtne wahadłoweczki okazały się killerami na siedzące z dala od brzegu klenie, zaś lżejsze pstrągówki atakowane bywały na pomorskich rzekach i na Welu.

Innym wynalazkiem ze Wschodu, który warto polecić, są wszelkiego rodzaju wążiuteńkie i grube błystki odlewane z cyny. Przypominają one, jako żywo, podlodowe oblanki, ale z kotwiczkami. Podejrzewam, iż z tych samych form powstają blaszki i na lato, i na zimę.

Takich słodkowodnych pilkerków jest także spora gama. W Polsce okazały się rewelacją na bolenie, nad rzekami na krańcach Europy używa się ich przede wszystkim na sandacze, a najmniejsze modele także na okonie - aż dziw, jak na to biorą, i to w chwilach, gdy nie można ich skusić najbardziej wymyślnymi cudami rodem z Zachodu. Nie przynęty jednak

Ani nawet nie sprzęt odmienny niż u nas, są powodem niezwykłej skuteczności. Mimo bardzo liberalnych prapisów, ryby w wodach jest bardzo dużo. Rzeki, jeziora, starorzecza, zalane kopalnie gliny i żwiru (trudno mówić o żwirowiskach, skoro kruszywo wydobywały koparki znane w Polsce jedynie z Bełchatowa) znajdują się często w okolicach tak odludnych, że porównać je można do słynnych akwenów Skandynawii czy Kolumbii Brytyjskiej. Nie jest to jednakże jedyny powód wędkarskich sukcesów osiąganych przez naszych kolegów ze Wschodu. W każdym zakątku poradzieckiej spuścizny spotykałem wędkarzy, od których mogłem się uczyć - przede wszystkim patrzenia na wody i ryby, na wzajemne zależności przyrodnicze.

I choć "krestiany" z Wołynia nie bardzo wiedzieli, co to jest ekologia czy biotop, to przecież po zawartości rzeczno-mułu, kolorze dna, stopniu przezroczystości wody mówili, na jaką rybę należy się nastawić. U ludzi, którzy nosa nie wyściubili poza swój chutor, widziałem prawdziwe quiver-tipy ze struny do bałajki wieńczące szklane spinningi, widziałem swing-tipy na wentylu albo pęczku końskiego włosia. Najbardziej niesamowite bywały wnioskowania, czyli operacje logiczne zwane implikacją - jeśli wlezie się w torfiankę i poszaleje w grubej warstwie mułu, to na wierzch wyleżą wszystkie ochotkowate i inne robale stanowiące pokarm, linów i karasi. I takie hopaki wykonane w błocie zastępują na Polesiu nęcenie. A jeśli już się nęci, to do każdej mieszanki dodaje się ichnie masło, czyli tłoczony na zimno olej słonecznikowy, który stanowi przysmak wszystkich białych ryb. Do zanęt dodaje się słonecznikowe wytloki, a jako przynęty używa ziarenek słonecznika namoczonych przez 24 godziny w mleku prosto od krowy... I niemal każdy z tych wynalazków sprawdza się znakomicie w Polskich rzekach i jeziorach. Dla ryb przyzwyczajonych do fabrycznych i powielanych w nieskończoność produktach, to odmiana, którą biorą do pyska z prostej ciekawości.